CENA 10 GROSZY.

Rok 1. Piotrków, d. 23 Maja 1915 r. № 16.

ŻYCIE

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie rb. 3, półrocz. rb. 1 kop. 50; za odnoszenie do domu kop. 15 kwartalnie.

REDAKCJA mieści się w Piotrkow. Stow. Rolniczym, przy ulicy Bykowskiej № 63.

◁ Numer pojedyńczy 5 kop. ▷

CENA OGŁOSZEŃ:

Za wiersz lub miejsce wiersza jednoszpaltowego na I-ej stronie kop. 40; na 4-ei str. po kop. 20.

PRENUMERATĘ i OGŁOSZENIA

przyjmuje kantor drukarni M. Dobrzańskiego przy ul. Kaliskiej № 9. od godz. 8 rano do 6 po połud., prócz świąt i niedziel.

PIOTRKOWSKI ORGAN TYGODNIOWY, WYCHODZI W NIEDZIELE.

Pojedyńcze numery „ŻYCIA" można nabywać w drukarni M. Dobrzańskiego, w Biurze Piotrkow. Stowarz. Rolniczego, oraz w księgarni p. Iwanickiego.

REDAKCJA NIE ZWRACA OTRZYMANYCH RĘKOPISÓW.

REDAKTOR lub jego zastępca przyjmuje codziennie, prócz świąt i niedziel, od godziny 1 do 2 po południu.

ZASADNICZE NIEPOROZUMIENIE.

Obiady, czy suche produkty.

W ostatnich dniach do Komitetu Obywatelskiego i do Komisji Opiekuńczej zgłosiło się kilka osób z wyrażeniem poglądu i propozycją pochodzącą jakoby od licznego koła mieszkańców naszego miasta,—że ubogiej ludności winny być wydawane nie gotowe obiady, jak to dotąd się praktykowało, lecz tak zwane suche prodnkty: mąka, kasza, kartofle etc., gdyż z tych produktów ludzie niezamożni mogli by sobie w domu przygotowywać jedzenie.

Wobec tego Komitet Obywatelski uważa za swój obowiązek wyjaśnić i umotywować swe stanowisko w tej sprawie.

Kwestja sposobu rozdawnictwa żywności była wielokrotnie omawianą w Komitecie i w Komisji Opiekuńczej, w gronie osób bliżej tem zajmujących się.

Mimo, że miało to miejsce w różnym czasie i przy rozmaitych okolicznościach, zawsze stanęło na tem, że należy wydawać obiady (właściwie zupę i chleb), a nie suche produkty.

Rozdawnictwo suchych produktów było by o wiele łatwiejsze niż gotowanie w nich obiadów, skoro więc Komitet wybrał w swej działalności trudniejszą pracę, musiał mieć ku temu poważne powody.

Przedewszystkiem wydawanie suchych produktów wywołałoby handel nimi. Wiele osób, nawet niezbyt gwałtownie potrzebujących, zgłaszało by się po te produkty, aby je potem sprzedać—spekulanci łatwo by się znaleźli: inaczej rzecz się przedstawia z zupą i chlebem, które trzeba spożyć, albo darować. bo trudno o kupców chętnych na taki «towar», temsamem kto nie znajduje się w koniecznej potrzebie ten po zupę i chleb nie przyjdzie.

Ważniejszym jeszcze jednak motywem jest to, że z danej ilości produktów można wydać obiady (zupę i chleb) pewnej ilości osób; gdyby zaś wydawać suche produkty, nigdy by nie wystarczyło ich dla tejże liczby potrzebujących.

Tutaj niech przemówią do interesowanych cyfry.

W trzech jadłodajniach Komitetu: u Bernardynów, w Dobroczynności i przy ulicy Sulejowskiej przez pierwsze 15 dni b. m. wydano obiadowych porcji 26234, co wynosi dziennie 1750 obiadów.

Licząc, że członkowie jednej rodziny biorą po parę porcji i biorąc średnio cyfrę $2\frac{1}{2}$, wypada, że dziennie otrzymuje pożywienie 730 rodzin.

Rozpatrzmy ile produktów zużywa się na przygotowanie tego pożywienia.

Według sprawozdania nadesłanego przez Komisję Opiekuńczą zużyto przez te 15 dni: mąki 1849 funtów, kaszy 2220 f., soli 724 f., kartofli 109 korcy.

O chlebie tutaj się nie wspomina, gdyż nie jest to porcja kwestionowana.

Jeżeli podzielić te cyfry przez ogólną ilość wydanych przez 15 dni obiadów, to wypadnie, że na jeden obiad zużyto: mąki—$2\frac{1}{4}$ łuta, kaszy—$2\frac{3}{5}$ łuta, soli—$\frac{3}{4}$ łuta, kartofli—$\frac{1}{8}$ garnca.

Niepodobna było by wprost wydawać suche produkty w tak minimalnych ilościach; żadna gospodyni z tego by nie ugotowała obiadu, a gdy dodamy do tego opał, okaże się że koszt tego ostatniego zaciążyłby na koszcie obiadu niewspółmiernie do jego wartości wbrew zasadzie oszczędności o którą jaknajbardziej tu chodzi.

Tylko przy gotowaniu w kotłach większej ilośc kaszy i kartofli, z dodaniem kości, nóg wołowych, etc można otrzymać tak pożywną zupę jak krupnik, którą też prawie stale wydaje się.

Gdyby wydawać suche produkty, wypadłoby wydawać na rodzinę conajmniej:

	na tydzień	na 15 dni
mąki	8 f.	$17\frac{1}{6}$ f.
kaszy	4 f.	$8\frac{1}{2}$ f.
soli	1 f.	$1\frac{1}{10}$ f.
kartofli	4 garn.	$8\frac{1}{2}$ garn.

Przy takim rozdawnictwie suchych produktów przytoczone wyżej ilości, które wystarczyły na przygotowanie obiadów w ciągu 15 dni dla 730 rodzin (mąki 1849 f. i t.d.) wystarczyłyby na 15 dni tylko dla 250 rodzin, czyli 480 rodzin tj. 65% ogółu nic by nie dostało.

Ponieważ nawet i tę ilość produktów Komitetowi z trudnością udaje się zgromadzić, przeto o większych ilościach nie może byc mowy.

Wobec tych danych Komitet i Komisja jak dawniej tak i obecnie są tego zdania, że można wydawać tylko obiady, nigdy zaś suche produkty; uwzględniając jednak

wypadki, gdy chodzi o starców i kaleki, którzy po obiady przychodzić nie mogą. Tym wyjątkowo udziela się suchych produktów.

W myśl powyższego, propozycje osób, wymienionych na początku artykułu, chociaż by były ożywione najlepszemi chęciami, nie mogą być uwzględnione przez Komitet.

WIADOMOSCI MIEJSCOWE.

Administracja austrjacka w Królestwie Polskiem. Naczelne dowództwo armii rozporządziło urządzenie zarządów wojskowych w zajętych obszarach Królestwa Polskiego. Utworzono z dotychczasowych obszarów pierwszego zarządu etapowego armii (z powiatami: Dąbrowa, Olkusz, Miechów, Włoszczowa, Pińczów, Stopnica, Kielce): cesarsko i królewską gubernię wojskową Kielce, z reszty obszaru administracyjnego, drugiego zarządu etapowego armii (z powiatami: Noworadomsk, Piotrków, chwilowo Opoczno i Końskie) gubernię wojskową piotrkowską. Zarządy gubernialne, które są równocześnie drugą instancyą władz administracyjnych przebywają dla gubernii wojskowej kieleckiej na razie w Miechowie, później w Kielcach; dla gubernii wojskowej piotrkowskiej w Piotrkowie. Oba zarządy gubernialne podlegają dowództwu armii.

Znachor—oszust. Do zamieszkałego przy ul. Jerozolimskiej № 9 Antoniego Górniaka, cierpiącego na oczy, zgłosił się Józef Szulc, czeladnik ciesielski i polecił mu jakiegoś specyalistę od chorób ocznych «lepszego niż doktorzy». «Specyalista» ów obejrzał chorego i zapewnił, że już wiele osób uleczył i zobowiązał się wyleczyć Górniaka. Za wizytę i na lekarstwa zażądał na razie 8 koron, które Górniak dał owemu specjaliście przy Szulcu, obiecując dodać 10 rb. po wyleczeniu.

Znachor obiecał lekarstwa przynieść na drugi dzień; tymczasem przysłał przez Szulca jakiś płyn w butelce, jako lekarstwo na dzień, a drugie—na noc miał przynieść sam «specjalista». Znachor ani jego protektor więcej się nie pokazali, a lekarstwo, po sprawdzeniu, okazało się zwykłą, przegotowaną wodą.

Spekulacja w handlu. Panująca drożyzna, przy jednoczesnem ubożeniu coraz szerszych kół ludności, każe nam wglądać w przyczyny wysokich cen. Jasnem jest, że poza podrożeniem towarów w fabrykach i nader utrudnioną dostawą tychże, wyzysk gra nieposlednią rolę w dokuczającej ogółowi drożyźnie. Wyzysk ten spekulanci uprawiają stale i tak są silnie zorganizowani, że nawet przesunięcie linji bojowej «psuje» im interes bardzo powoli. Przytaczamy niżej parę przykładów cyfrowych, potwierdzających co wyżej powiedzieliśmy. Tak więc n. p. cukier, w 2 tygodnie po zajęciu Piotrkowa przez wojska austrjackie, doszedł do ceny 40 kop za funt, mimo, że były w mieście znaczne tegoż zapasy; to też zanim napłynął cukier austrjacki, już cena będącego w sprzedaży spadła do 15 kop. za funt. Rzecz charakterystyczna, że prawie równocześnie, jak się teraz dowiadujemy o tem, w odciętej linją bojową okolicy. cena spekulacyjna cukru wzrosła również do 40 kop. za funt, a później spadła blizko o 50% bo do 25 kop. za funt mimo braku konkurencji cukru zagranicznego.

Dotąd można dostać w Piotrkowie herbatę rosyjską i tytuń. Pierwsza,—o ile nie fałszowana, wzrosła w cenie o 100% do 200%, zależnie od gatunku; tytuń zaś, zanim nadszedł austrjacki, sprzedawano nawet za cenę czterokrotnie przewyższającą cenę normalną, zwłaszcza gdy chodziło o tak zwany drugi gatunek.

Przerzucając się do innej gałęzi handlu, stwierdzamy ogromne, a niezawsze dające się usprawiedliwić wahania w cenach artykułów aptecznych. Jeden z naszych znajomych użalał się w Redakcji, że za jednakową ilość pewnego specyfiku policzono mu tego samego dnia, przy tej samej ulicy, ale w trzech zakładach 25, 30 i 50 kop. Dwie pierwsze ceny w aptekach, ostatnią... w «składzie» aptecznym; nb. w czasie normalnym można było mieć ten towar za 10 kop.

Jeszcze inny przykład: oto gdy najlepsze masło na targu, można było dostać po 1 rb. 80 kop. za kwartę, tegoż dnia za śmietankowe żądano po 1 rb. 20kop., za funt, czyli 2 rb. 70 kop. za kwartę.

Przytoczyliśmy zaledwie parę przykładów z pośród bardzo wielu, ale już i te — dają nam obraz panującego w handlu chaosu, wobec którego społeczeństwo stoi bezradne, dopomagając tem samem anormalnym stosunkom, płacąc haracz bez szemrania, często z resztek posiadanego grosza. Dotkliwie daje się odczuć brak organizacji, któraby dała możność spożywcom bronić się przed nadmierną drożyzną. Bolesna nauka jakiej nie szczędzą bieżące wypadki powinna dobrze utrwalić się w naszej pamięci, aby, gdy warunki pozwolą już na obronę naszych potrzeb, chwila taka zastała nas zgodnymi i chętnymi do stowarzyszania się w organizacje spółdzielcze.

Rozporządzenie w sprawie robotników. W środę, dnia 19 b. m. ukazało się na mieście następujące wezwanie Zarządu Magistratu m. Piotrkowa:

«Na skutek rozporządzenia c. i k. Komendy obwodowej w Piotrkowie z dn. 17 maja l. 3525, mającego za cel powołanie do robót wojskowych miejscowej ludności, Magistrat miasta wzywa wszystkich zdolnych do pracy, aby zgłaszali się do biura Magistratu celem zapisania na listę, codziennie od godz. 9 rano do godz. 6 po południu aż do dnia 25 maja b. r. włącznie.

Każdy z zapisanych otrzyma legitymację od c. i k. Komendy obwodowej z oznaczeniem numeru oddziału, mogącego być do pracy powołanym. Zmiana miejsca pobytu, w liście zapisanego, może mieć miejsce tylko za poprzedniem zezwoleniem c. i k. Komendy obwodowej.

Zaznacza się, że robotnicy, którzy dobrowolnie się nie zgłoszą, zostaną i bez dopełnienia tej formalności przez Magistrat do list zapisani.

Wszyscy robotnicy bez wyjątku otrzymają w razie pociągnięcia ich do pracy po 3 korony dziennie, a przy dostarczaniu im wiktu, koszt tegoż będzie im z zarobku potrącany».

Z Komisji Opiekuńczej Kom. Obyw. W czasie od 1 do 15 maja wydano:

Kartek do doktorów 97, kartek do aptek 77.

W jadłodajni dla inteligencji wydano płatnych obiadów 1184, bezpłatnych 4098, razem 5282.

W jadłodajni № 1 wydano obiadów za bonami 7287, darmo 326, dzieciom z ochron, Patronatu i Zakładów T-wa Dobrocz. 1903, za pieniądze 53, razem 9569.

W jadłodajni № 2 obiadów wydano za bonami 7918, darmo 295, dzieciom z ochron 1148, za pieniądze 214, razem 9575.

W jadłodajni № 3 wydano obiadów za bonami 7107, darmo 245, dzieciom 192, za pieniądze 495, do aresztu 31, razem 8070, ogółem wydano obiadów 32496, czyli dziennie średnio, po 2166 obiadów.

Z jadłodajni K. O. Delegat Komitetu, sprawdzając w dalszym ciągu, w jakim stanie znajdują się jadłodajnie, w dniu 19 maja zwiedził jadłodajnię mieszczącą się w Chrześcijańskim Tow. Dobroczynności. Krupnik był zupełnie dobry i gęsty, kasza pływała na wierzchu.

Mięso było świeże, kartofle zdrowe, kasza i chleb dobry.

Wydawanie zupy uskutecznia się od godziny 1 do 3. Ciężar zarządu jadłodajni spoczywa na p. Doktorowej Szokalskiej i p. Jadwidze Bogusławskiej.

Osobiste. Po przerwie, spowodowanej zasłabnięciem, p. Józef Ruszkowski powrócił na stanowisko członka Komitetu Obywatelskiego.

Piotrkowianin, inżynier Matuszewski, miał powierzoną sobie budowę baraków dla wojska w Nowem Mieście nad Pilicą. Przy dozorowaniu tych robót stał się ofiarą wypadku. Bomba rzucona z aeroplanu spadła odeń tak blizko, że został zraniony jej odłamkiem i stracił oko.

Wspomnienie pośmiertne. W dniu 5 b. m. w majątku swym Łęki Szlacheckie zmarł ś. p. Stanisław Jaszowski, zacny człowiek, wychowaniec Szkoły Głównej, długoletni sędzia gminny i delegat Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, autor kilku dzieł z dziedziny prawa.

Zaległe podatki. Zarządzający gminami otrzymali w ostatnim czasie polecenie ściągnięcia zaległych podatków od właścicieli średniej własności ziemskiej na obszarze piotrkowskiej Komendy obwodowej nie później jak w ciągu bieżącego miesiąca.

Dzieci giną. Stanisława Rogowska zameldowała, iż w dniu 21 b. m. o godzinie 9 rano wyszedł i nie wrócił do domu syn trzechletni Jakób, ubrany w trykotowe żółte ubranko, o ciemnych włosach, ostrzyżonych przy samej skórze.

Kradzież. p. Tarło zameldowała Milicji, iż w dniu 18 b. m. skradziono jej z konsoli 35 rb.

Awanturnicy. W dniu 18 b. m., dwie panie, idąc Aleją Szkolną, napastowane były przez Juljana M. i Feliksa B., którzy, idąc za temi paniami, podkładali im laski pod nogi, a nawet jedną z nich uderzyli w głowę laską, raniąc do krwi.

Wybuch pocisku. W dn. 18 b. m. o godzinie 9½ rano na stacji towarowej nastąpiła eksplozja jednego z przeładowywanych pocisków. Dwaj żołnierze ponieśli śmierć na miejscu, kilku zostało rannych.

Zmiana dozorcy cmentarzy. Dotychczasowy dozorca cmentarzy, p. Ludwik Karbowski, ustąpił ze swe-

Polska flota.

Wobec wielkiego znaczenia, jakie w wojnie obecnej, odgrywają walki na morzu, oraz uwagi powszechnej, skierowanej ku obronie ostatniego skrawka polskiego morza, zainteresuje może Czytelników krótka notatka z dziejów marynarki polskiej i naszego panowania na morzu Baltyckiem.

Pierwsze nasze wiadomości o żegludze słowiańskiej na Baltyku pochodzą z zarania czasów historycznych. Zanim jeszcze granice Polski zdołały rozszerzyć się do morza, na długo nawet przed pierwszem historycznem wystąpieniem Polski, słyszymy już o walkach i wyprawach morskich, przedsiębranych przez pokrewne nam szczepy Pomorzan, Weletów i Obotrytów, osiadłe wzdłuż południowego wybrzeża Baltyku, od Lubeki do ujścia Wisły. Dzięki blizkiemu sąsiedztwu morza rychło już oswoili się oni z tym żywiołem i w chwili, kiedy występują po raz pierwszy na widownię dziejów, znani są już jako dzielni żeglarze, obeznani znakomicie z swem rzemiosłem. Statki ich płynęły z towarem do Danji i Skandynawji, a główneni środowiskami ich handlu zamorskiego były Szczecin i Wineta. Słynne są także wyprawy wojenne tych plemion poprzez morze, podejmowane często wespół z Wikingami północnymi. Flota Obotrytów nieraz ukazywała się przed zajętą już przez Niemców Lubeką, którą kilkakrotnie zburzono, a także wybrzeża Szleswiku nierzadko widywały gości słowiańskich z za morza. Dopiero podbicie słowian zaodrzańskich przez Niemców i Duńczyków w 11. i 12. wieku po Chr. położyło kres rozwojowi żeglugi słowiańskiej na Bałtyku.

Dziedzictwo po niej objęła Polska, która począwszy od Bolesława Chrobrego z krótszymi lub dłuższymi przerwami dzierżyła w swych rękach Pomorze; za Bolesława Krzywoustego władza jej sięgała nawet do Rugji. Wskutek podstępnego wydarcia nam Pomorza przez Krzyżaków 1309 roku, handel nasz morski słabnie, bo zakon niejednokrotnie łupi i więzi kupców polskich; jednakże i w 14. wieku nierzadko ukazują się na Bałtyku okręty polskie, wywożące bogactwa narodowe do obcych krajów. Arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Kurowski, własnymi statkami prowadzi zyskowny handel polską mąką i słoniną aż do wybrzeży flandryjskich. Po zwycięskiem ukończeniu wojny krzyżackiej za Kazimierza Jagiellończyka i odzyskaniu wskutek tego Prus Królewskich wraz z ujściem Wisły, handel morski zakwita na nowo. Kupcy z Krakowa i innych miast polskich na własnych okrętach poczynają zapuszczać się aż do Anglji i Hiszpanji, ożywiają się więc stosunki z miastami portowemi, które przychodzą do wielkiego znaczenia.

Na najpotężniejsze środowisko posiadające w swych rękach cały handel morski obsypywane licznemi dobrodziejstwami przez królów polskich wyrasta niebawem Gdańsk. Z czasem Gdańszczanie zapragnęli zmiany i powołując się na przywilej Rzeczypospolitej za Kazimierza Jagiellończyka na wolną żeglugę na pełnem morzu, chcieli zostawić Polsce tylko brzegi „dokąd koń dopłynąć może a kula armatnia sięgnąć może." Wprawdzie w powikłaniach politycznych Gdańsk wówczas stawał po stronie Rzpltej, oddając jej nieraz znakomite posługi wojenne jak np. za Zygmunta Starego gdy obrany mistrzem krzyżackim Albrecht brandenburski uchylał się od złożenia królowi polskiemu hołdu, Gdańszczanie wyprawili natychmiast pięć okrętów do Kłajpedy, które zburzyły miasto i pobiły posiłkującą mistrza flotę niemiecką, czem go skłonili do zgody z Polską; zawsze jednak krzywo spoglądali na handel polski, usiłując stawiać mu najróżniejsze przeszkody, a nie brak było i usiłowań zupełnego uniezależnienia się politycznego od Polski i przekształcenia się na osobną Rzeczpospolitą.

Jedynym sposobem skutecznego przeciwdziałania tej zgubnej ich działalności było utworzenie floty wojennej polskiej, któraby broniła interesów Polski na morzu Bałtyckiem. Myśl tę powziął pierwszy Zygmunt August a wykonanie zamiaru przyspieszyło zajście z Kawalerami Mieczowymi w Inflantach, którzy uwięzili arcybiskupa ryskiego, a posła polskiego zamordowali. Pokonać zuchwalców można było jedynie przy współudziale siły morskiej. Król tedy zorganizował dość rychło flotę ochotniczą i admirałem mianował Tomasza Sierpinka, polecając mu chwytać wszelkie okręty, które dowoziły im z zachodu broń, bądź też carowi Iwanowi Groźnemu do Narwi, z którym Polska również toczyła wojnę. Równocześnie pod karą konfiskaty statków zakazał handlu z temi państwami osobnym edyktem, który w miastach pruskich poprzybijać kazał, a w miastach hanzeatyckich, które w roku 1557 udały się pod jego protektorat, oraz w portach pomorskich ogłosił przez osobnych posłów.

W r. 1556. ukazały się pierwsze trzy okręty z flagą polską a już po kilku latach urosła flota królewska do 15 statków, do których książe królewiecki, jako hołdownik Polski, dodał jeszcze trzy swoje okręty. Statki te obejmowały od 60 do 900 łasztów, a największe z nich uzbrojone były w 30 armat. Powodziło się tej flocie nadspodziewanie dobrze; odniosła ona kilka zwycięstw i Kawalerowie Mieczowi z pokorą prosili o pokój. W ciągu tej walki admirał Sierpinek niejednokrotnie zabierał okręty gdańszczan, którzy dla zysków kupieckich zdradzali Rzpltą, dostarczając broni jej wrogom, a statki schwytane na przeniewierstwie wcielał jako łup wojenny do swojej floty; jednakże dobry nad wyraz król nieraz kazał mu je zwracać. Zabierała też flota polska raz po raz okręty angielskie, duńskie i niemieckie, przewożące kontrabandę wojenną do wschodnich brzegów Bałtyku. Na powstające stąd skargi i prośby Zygmunt August wszystkim jednakowo odpowiadał, że ma prawo „odejmować sposoby wzmacniania swych nieprzyjaciół". Fakty te są ciekawe jako pierwszy w dziejach Polski przykład blokady cudzych wybrzeży.

Kontrolę polską nad handlem morskim najprzykrzej odczuwali kupcy gdańscy, którzy też przy pierwszej okazji dali upust swej nienawiści ku flocie królewskiej. Za prostą burdę uliczną, z błahej przyczyny ścięli oni 11

go stanowiska, a na jego miejsce przedstawił Magistrat p. Kędzierskiego.

Dar 3 maja.

Z przeniesienia 5 marek 662 kor., 226 rb. 78 k. w dalszym ciągu do rozporządzenia Komitetu Obywat. m. Piotrkowa dla głodnych wpłynęły do Red. i Adm. «Życia» następujące ofiary:

Pp. J. Kościelecka		—	rb. 30 k.
„ Jadwiga Żaboklicka		1 kor.	
„ Stanisław Gutmajer		1 „	
„ Marja Przybylska		—	„ 15 „
„ Zelman Pacanowski		3 „	— „
„ Falkowscy		10 „	
Ogółem: 5 marek,		674 kor.,	230 rb., 23 k.

Nadesłane. Osobom, które w ubiegłym tygodniu, raczyły łaskawie złożyć datki na szkołę, w imieniu tejże mam zaszczyt serdecznie podziękować.

Dyrektor Józef Dąbrowski.

Na głodnych do uzn. Kom. Obyw. w rocznicę śmierci męża, dla uczczenia pamięci, złożyła w Admin. «Życia» p. Drozdowiczowa 10 rb.

Na tenże cel złożył p. F. K. 9 koron i 6 koron, nie przyjęte od niego przez p. R., a należne temuż za roboty ślusarskie i oddane do uznania p. F. K.

WIADOMOSCI ZAMIEJSCOWE.

Kooperatywy w Królestwie Polskiem. Krótko przed wybuchem wojny działało w Królestwie Polskiem 1300 spożywczych spółek, liczących 120.000 członków i 2 miljony kapitału. Roczny obrót ich wynosił 19 miljonów rubli. Z licznych tych kooperatyw 285 z 41.656 członkami zjednoczonych było w związek spółek spożywczych. Związek spółek tych od samego początku wojny przechodził bardzo wielkie trudności. Składnica towarów związku otrzymywała tylko z największemi trudnościami towary, a również miała największe trudności w dostawianiu towarów na prowincję. Mimo to związek zakończył rok z zyskiem, wprawdzie niewielkim, wynoszącym jednak 13.000 rubli. Miesięczny obrót składu głównego związku wynosi około 80.000 rubli. Związek bez względu na trudne warunki nie oddalił nikogo z swych urzędników i nie zmniejszył im pensji. Dane powyższe podajemy za «Dzien. Pozn.».

Echa rocznicy 3 maja w Poznańskiem. «Kurjer Poznański», jeden z najpoważniejszych organów prasy w zaborze pruskim, pisze: «Rocznicę Trzeciego Maja» obchodzi naród polski w tym roku pośród groźnej zawieruchy dziejowej, pośród orkanu wojennego, który sroży się na naszej ziemi, niszczy łany i pola, zapala chaty i sioła i tysiące, tysiące porywa w otchłań śmierci, czy to w walce orężnej, czy też z głodu, nędzy i chorób, troski i zmartwienia.

Patrzymy dokoła na ziemie polskie, szukając jakiegoś punktu oparcia, jakiejś pewnej podstawy dla naszej wiary w przyszłość. Widzimy objawy sprzeczne, różnorodne, widzimy światła i cienie. Przykłady ofiarności, spotęgowane przez wojnę do najwyższych granic, obok sobkostwa i samolubstwa, wysiłek mężny i ufny obok bezładu, wzniosłe akordy solidarności obok zgrzytów waśni i rozterek, dowody patrjotyzmu męskiego, jasnego i świadomego, obok szamotań bezplanowych i bezpłodnych.

Wspomnienie rocznicy Trzeciego Maja w takich warunkach podwójnego nabiera znaczenia. Z wszystkich rocznic i świąt narodowych jest to przecież jedyna, która służy upamiętnieniu wielkiego dzieła twórczej pracy zbiorowej i głębokiego rozumu politycznego. Historja nasza, obfitująca w przykłady bohaterskich porywów orężnych, tak ubogą jest zaprawdę w czyny patrjotyzmu organicznego, budującego, kierującego z świadomością celów politycznym rozwojem społeczeństwa. Dziś zaczynamy coraz bardziej odczuwać, że w tem właśnie tkwi przyczyna naszych klęsk i niepowodzeń, że tylko wszechstronne realne ujęcie naszych zadań narodowych, w myśl właśnie konstytucji Trzeciego Maja, zapewni nam rozwój pożądany.

A jaki dać wyraz zewnętrzny tej rocznicy, którą święcimy? Pięknym zwyczajem polskim, ustalonym w ostatnich latach, uświetnialiśmy dzień ten d a r e m o f i a r n y m na cele narodowe. Zbieraliśmy przez kilka lat na budowę domów polskich na Kaszubach, w ostatnim zaś roku na Radę Narodową. Dziś chyba celu takiego wskazywać nie potrzebujemy. Kiedy tysiące braci naszych z Królestwa, dotkniętych klęską wojny, cierpi głód i nędzę, kiedy instynktownie dłoń polska wysuwa się ku dłoni polskiej, aby nieść pomoc ofiarną, czyż potrzeba jeszcze osobnego wezwania? Niech w dniu Trzeciego Maja popłyną hojnie ofiary dla rodaków naszych zakordonowych, niech objętość rubryk składkowych podwoi się i potroi, a wzniesiemy przez to w tych czasach niedoli pomnik solidarności polskiej, trwalszy od śpiżu».

Pożoga wojenna na Żmudzi i Litwie. Zniszczenie przez wojnę powodowane rozlewa się coraz szerzej po dawnych ziemiach Rzeczypospolitej. Poniżej oto przytaczamy obraz pożogi wojennej, według opisu D-ra Steinera, wydrukowany w gazecie «Berl. Lokal Anzeiger.»

«Jadąc z Tylży do Taurogów, nie widać żadnych śladów wojny. Dopiero tuż przed Taurogami wysadzony w powietrze most na rzece Szeszupie świadczy, że także w tym zakątku wrzały walki. Taurogi nie istnieją już. Prócz cerkwi prawosławnej, spłonęły doszczętnie wszystkie budynki. Nie ocalało ani jedno zabudowanie. Nienaruszony stoi pomnik generała rosyjskiego Dybicza, który w Taurogach zawarł konwencję z generałem pruskim Yorkiem. W obecnej wojnie wojska rosyjskie usiłowały do ostatka zachować Taurogi w swoich rękach i ustąpiły dopiero skutkiem straszliwego ognia artylerji niemieckiej. Pociski armatnie wzniecily pożar, który zniszczył doszczętnie miasto.

Jadąc dalej, sądziłem, że front niemiecki znajduje się jeszcze przed Szawlami, tymczasem po drodze dowiedziałem się, że Szawle od dwóch godzin są już w rękach niemieckich. Z wyżyn Lepary widzę w dolinie pierwsze domy Szawel, a w dziesięć minut później samochód mój jechał już główną ulicą tego miasta. Wszędzie spostrzegam wojska niemieckie wszelakiej broni.

Mieszkańcy Szawel wracają tłumnie z sąsiednich lasów, do których schronili się na czas bitwy o posiadanie miasta. Rosjanie także w Szawlach bronili się zacięcie i dopiero grad pocisków armatnich zmusił ich do odwrotu. Szawle, liczące 25000 mieszkańców, były dla Rosjan ważnym punktem etapowym i kolejowym, gdyż położone są przy linji kolejowej Libawa-Dynaburg. Bitwa o Szawle trwała 9 godzin, poczem Rosjanie cofnęli się.

Naokoło czworokątnego placu płonęły wszystkie domy. Gwałtowny wiatr zachodni podsycał ogień i przerzucał żagwie z dachu na dach. Powietrze przesycone było duszącym dymem. Żydzi stali na rogach ulic i rozprawiali o czemś pośród gwałtownej gestykulacji. O gaszeniu ognia nikt nie myślał. Przystąpiłem do jednej z grup i powiadam:

Czy nie widzicie, że pali się cała targowica? Jeżeli nikt nie zabierze sie do ratowania, to spłonie cała wschodnia część miasta, na którą wiatr pędzi płomienie.

Po co mamy gasić — brzmiała odpowiedź. To są domy Polaków, my Żydzi mieszkamy w południowej dzielnicy miasta.

Tymczasem domy paliły się, jak pochodnie. W przeciągu pół godziny cała wschodnia część miasta przedstawiała morze płomieni. W szalonym popłochu uciekali mieszkańcy, unosząc swój ubogi dobytek, po który wracali do domów po kilka razy.

W nocy sygnały alarmowe zbudziły mnie ze snu. Grały trąbki na alarm, a patrole ułańskie jeździły po mieście i budziły śpiących żołnierzy. Wyszedłem na ulicę. Dowiedziałem się, że skutkiem zmiany kierunku wiatru, ogień groził północnej, nietkniętej jeszcze części miasta. Trzeba było tę resztę ratować. Powróciłem do mojego mieszkania. Słyszałem teraz huk wysadzanych w powietrze objektów kolejowych. A miasto płonęło dalej. Gdy rano słońce zaświeciło, ujrzałem już tylko zgliszcza Szawel, tudzież mieszkańców bezdomnych, którzy opuszczali nieistniejące miasto i szli na południe i zachód, szukając na oślep przytułku.»

Bandyci w Warszawie. «Kurjer Warszawski» donosi: Do restauracji Apolonii Becker przy ul. Wolskiej wtargnęło sześciu opryszków w wieku od lat 18 do 22. Złoczyńcy udali się do ostatniego pokoju, gdzie jedli obiad: Franciszek Romanowski, b. właściciel restauracji, obecnie dostawca, jego brat cioteczny R., Edward Kiedrzyński i właściciel domu, Narcyz Perzanowski. Bandyci rzucili się na nich, strzelając z rewolwerów.

Pomimo otrzymania postrzału, Romanowski zdołał wyjąć swój rewolwer z kieszeni wiszącego na ścianie paltota i położył trupem dwóch bandytów; jeden z nich ugodzony w głowę i serce, padł na progu pokoju, drugi zaś, otrzymawszy postrzał w okolicę serca, brocząc krwią, przesadził okno i wybiegł na ul. Karolkową, gdzie upadł na chodnik i życie zakończył. Pozostali opryszkowie ratowali się ucieczką. «Dzien. Pozn.»

Wieści z Płocka. «Głos Narodu» pisze za «Kurjerem Warszawskim»: «Osoba, której udało się wydostać z Płock a opowiada, że w mieście jest teraz liczna załoga uiemiecka

---

marynarzy i czeladzi z floty polskiej (w tej liczbie dwuch chłopców 14-letnich), a głowy zabitych. postrojone w wieńce różane ku większej wzgardzie powbijali na pale i ustawili przy drodze do Pucka. Zuchwalstwo to oburzyło Polaków i na najbliższym sejmie 1570. r. wyznaczono komisję do sądzenia tej sprawy, która przybyła do Gdańska i wydała wyrok na winnych, regulując równocześnie na nowo stosunek Gdańska do Polski; nakazano np. gdańszczanom oddawać Polsce połowę z ceł portowych. W dniu 23. lipca 1571. r., przed zgromadzonym senatem, burgrabia i delegaci miasta przeprosili króla na klęczkach. Wrogie jednak usposobienie kupiectwa gdańskiego dla floty polskiej nie uległo zmianie i utrudniało nad wyraz jej egzystencję; to też po ukończeniu wojny inflanckiej w r. 1571. król żeglarzy swoich rozpuścił.

Naród wszakże nie zapomniał o podźwignięciu marynarki i w umowie o tron z Henrykiem Walezym żądał między innemi usilnie wystawienia i utrzymywania stałej floty polskiej na Bałtyku. Ucieczka Walezego przeszkodziła dopełnieniu tego warunku, a w czasie krótkiego panowania Stefana Batorego, wypełnionego całkowicie wojnami lądowemi, doszło tylko do prowizorycznego utworzenia floty polskiej, gdy chodziło o odcięcie w roku 1577 zbuntowanym gdańszczanom dowozu żywności i broni od strony morza. Dopiero Zygmunt III myśl tę urzeczywistnił. Już w listopadzie 1601 r., bawiący w Polsce anglik Leeck namawiał usilnie wpływowych senatorów do wyjednania na Sejmie uchwały w sprawie zorganizowania floty wojennej na morzu Baltyckiem, ofiarowując nawet swe usługi w nabyciu statków. Jednakże dopiero w ośm lat później, po wybuchu wojny inflanckiej, okręty polskie na nowo pojawiają się na Bałtyku. W roku 1609 Chodkiewicz na 2 zdobytych szwedzkich okrętach, przykupiwszy kilka od anglików i holendrów i dołączywszy kilka statków mniejszych, uderza na flotę szwedzką pod miastem Szakiem i odnosi świetne zwycięstwo. W czasie drugiej wojny szwedzkiej, Zygmunt III, wypełniając zobowiązania przyjęte w paktach konwentach, uzbraja własnym kosztem flotę wojenną, złożoną z 9 okrętów. Flota ta pod wodzą Cypelmana, w dniu 28 listopada 1627 r. uderza pod Gdańskiem na flotę szwedzką, dowodzoną przez Hernschilda, a liczącą 11 okrętów, i odnosi zupełne zwycięstwo. Admirał szwedzki poległ, wielu szwedów z rozpaczy wysadziło się w powietrze, dwa ich okręty zabrano, a niedobitki schroniły się do Piławy. Lecz po zwycięstwie tem nastąpiła niebawem klęska. Połączone floty duńska i szwedzka zniszczyły flotę polską, wysłaną w pomoc Ferdynandowi II do Wismaru, zabierając jej 120 dział, moc broni i zapasów żywności. Klęska ta udaremniła Zygmuntowi III odzyskanie korony szwedzkiej.

Następca jego, Władysław IV, poświęcał sprawie panowania Polski na morzu szczególną uwagę i z wielką energią zabrał się do ponownego stworzenia marynarki. Dla jej ochrony wznosi na półwyspie Helu dwa zamki warowne, zwane od imienia własnego i brata: Władysławowem i Kazimierzowem. Starostów okolicznych zobowiązał do dostarczania żywności dla floty i miejsc obronnych, a na jej utrzymanie ustanowił cła morskie na Bałtyku. Niebawem bandera polska powiewała nad silnie dźwigniętą i zorganizowaną przez walecznego króla potęgą morską. Naród zrozumiał, jak ogromne pierwej ponosił straty wskutek braku floty i jak był wyzyskiwany przez Gdańsk, książąt pruskich i innych sąsiadów. Król zwiedzał brzegi i miejsca nowym portom obmyślał. Na sejmie w 1639 r. uchwalono znaczne sumy na wzmocnienie Pucka i Tczewa, a w 3 lata potem poprawiono port w Piławie. Niestety, z śmiercią Władysława IV (1648 roku) wszystko to runęło. Gdańszczanie, którym potęga morska Rzpltej najbardziej zawadzała, pierwsi rabują port w Pucku, najazd szwedzki dokonuje reszty. Bandera polska znika z Bałtyku.

Krwawy potop wojenny za Jana Kazimierza i nieprzerwane pasmo walk, trwających odtąd przez całe pół wieku, sprowadza także upadek handlu lądowego i całego wogóle dobrobytu ekonomicznego Polski. Płyną wprawdzie w spokojniejszych latach 17 wieku, a także za Sasów przedsiębiorczy ziemianie z naładowanemi zbożem szkutami do Gdańska, ale tutaj kres ich drogi: o żegludze morskiej Polaków już nie słyszymy, odkąd nie było komu bronić transportów przed rabunkiem.

Na pochwałę marynarki polskiej godzi się zaznaczyć, że wypełniając polecenia królewskie czuwania nad handlem polskim i odcinania dowozu wrogom kraju, nie splamiła się nigdy korsarstwem, szanując okręty państw neutralnych, co z naciskiem zaznacza uniwersał Batorego do magistratu elbląskiego. Jedna też Polska odrzuciła przyjęte w całej Europie prawo o zabieraniu własności rozbitków morskich (t. zw. jus naufragii). Naród nie chciał, aby bogacono się z nieszczęścia bliźnich przez grabież przedmiotów z okrętów rozbitych. Już Kazimierz Jagielończyk, zdobywszy Pomorze, zniósł niesprawiedliwe to prawo. Odrzuca je także Statut Litewski, nakładający na winnych karę wynagrodzenia w dwójnasób rzeczy zabranych rozbitkom. Obstają przy tym zakazie Zygmunt Stary i Stefan Batory, a potwierdzono go na nowo za Stanisława Augusta. Wyraźne potępienie nieludzkiego prawa zawiera piękny list Batorego, pisany w tej sprawie do miasta Lubeki: „Jeżeli nie jest w mocy ludzkiej odwrócić rozbicia obrętów, to ciągnąć z tego zyski jest niegodnem. Jeżeli burza nie wszystko nieszczęśliwemu zabrała, dlaczegóż mielibyśmy być okrutniejszymi od wichrów i mórz? Ani my, ani nasi poprzednicy nie inaczej uważaliśmy rozbitków, jak za ludzi, którzy w nieszczęściu większe do naszej opieki mają prawo. Towary nieprzyjacielskich rozbitków powrócić, a ludzi wolno puścić rozkazaliśmy, bo sądzimy, że w rozbiciu nie byli nam nieprzyjaznymi, ani też szkodliwymi być mogli“.

Dochowały się do naszych czasów dwa rysunki flag, jakich używała marynarka polska. Na okrętach królewskich powiewała bandera czerwona z białą ręką w pośrodku, trzymającą szablę, inne statki polskie miały flagę również czerwoną z białym orłem.

„Kurjer Poznański.“

wobec czego panuje ostry regulamin. Na Wiśle kursują niemieckie łodzie motorowe i «monitory». Z ludności cywilnej miasta nikogo nie dopuszczają do Wisły.

Miasto przeżywa bardzo ciężki kryzys ekonomiczny.

Organizacji dla ubogich niema. Komitet obywatelski, który rozwija energiczną działalność na rzecz ubogich, cierpi na brak funduszów.

W mieście panuje brak produktów: mięsa dostać nie można za żadne pieniądze. Co się tyczy chleba, jest tylko tak zwany «chleb wojenny», który kosztuje 25 kop. funt. Bułek z czystej mąki dostać nie można. Na Wielkanoc płacono w Płocku po 30 kop. za jajko.

Kilku kupców niemieckich, przybyłych do Płocka, otworzyło sklepy. W sklepach tych kupić można różne napoje, cygara, konserwy, cukierki itd. Natomiast kupić pud kartofli lub funt masła — prawie niepodobna, gdyż wszystko mleko i produkty mleczne z okolicy Płocka zabrano na potrzeby szpitali wojskowych. Szpitali takich w samym Płocku jest przeszło 30. Okolica jest zniszczona.

W ubiegłym tygodniu przybyli do Płocka przedstawiciele amerykańskiej komisji Rockefellera, którzy otworzyli dwie kuchnie bezpłatne: jedną dla Polaków, a drugą dla Żydów».

Z Opoczna i Żarnowa. Dowiadujemy się, że w Opocznie powstało kilka sklepów polskich, założonych przez piotrkowian, skazanych na przymusowy pobyt w Opocznie, z racji przerwania komunikacji z naszem miastem.

W Żarnowie warunki hygieniczne nieco się polepszyły, ponieważ rosyjscy komendanci wojskowi, w obawie wybuchu epidemji, wydali dla ludności odpowiednie przepisy i ściśle przestrzegali ich wykonywania.

W gminach: machorowskiej i topolickiej, w końcu grudnia r. ub. znalazło się kilka tysięcy wychodźców i pogorzelców. Zorganizowały dla nich Komitety Ratunkowe pomoc, która przynajmniej chroniła ich od głodu. Zapomogi w naturze wydawane były wszystkim regularnie.

W kwietniu przybył delegat Centralnego Komitetu Warszawskiego z pomocą dla wysyłanej części ludności w głąb guberni radomskiej,—w iłżeckie, gdzie dla nich przygotowane były mieszkania i czekała pomoc iłżeckiego Komitetu Ratunkowego. Wychodźcom wypłacano w gotówce zapomogi na wyjazd do 1 rb. na osobę. Ostatecznie wyjechała w iłżeckie czwarta część wychodźców.

Miało to tę dobrą stronę, mimo całego tragizmu dla ewakuowanych, że nagromadzenie zbiegów, doprowadzające do zamieszkiwania jednej chałupy przez kilkadziesiąt osób, zostało usunięte.

Na potrzeby wojska wykupiono prawie wszystkie krowy. W wielu dworach z kilkudziesięciu krów pozostawiono zaledwie po kilka. Później sprowadzono woły stepowe, ale również tylko dla wojska, tak, że ludność miejscowa brak wołowiny odczuwała dotkliwie.

Z Częstochowy. «Od początku wojny — pisze «Głos Ludu» wieża jasnogórska służyła władzom wojskowym za punkt obserwacyjny, to też czytając w pismach zagranicznych o skutkach, jakie spotkały takie świątynie, gdzie wieże kościelne służyły do celów wojskowych, cała Polska trwożyła się o ukochaną Jasną Górę. Teraz możemy się podzielić wiadomością, że już od 2-ch miesięcy, z wieży jasnogórskiej posterunek wojskowy został usunięty, a wejście na wieżę jest zamknięte i zapieczętowane. Niema więc teraz obawy, aby klasztor jasnogórski mogła spotkać jaka zła przygoda».

Istniejące w Częstochowie od chwili wybuchu wojny komisje sądowe: karna i rozjemcza z polecenia naczelnika powiatu zostały rozwiązane. Dotychczasowe czynności ich spełniać będą niemieckie sądy gminne.

W jednej z firm skonfiskował naczelnik powiatu towaru za 6000 rb. za to, że w ogólnym wykazie podała ta firma fałszywie ilość posiadanego towaru.

Teatry, kinematografy, widowiska i t. d. zostały wyjęte od d. 8 maja z pod władzy policyjnej, a oddane pod bezpośredni zarząd władzy prokuratorskiej miejscowych władz niemieckich.

Ze Lwowa. «Dziennik Kijowski» z dn. 2 marca pisze: «Gołos Rusi zamieścił rozmowę swego współpracownika z bawiącym w Piotrogrodzie archiepiskopem wołyńskim Eulogiuszem, zarządzającym sprawami cerkwi prawosławnej w Galicji. «Mój list pasterski do ludu galicyjskiego — mówił arch. Eulogjusz — z trudnością zamieszczony w «Prikarpackiej Rusi» wywołał niezadowolenie między innemi i wśród duchowieństwa unickiego, które nie omieszkało odpowiedzieć mi listem specjalnym treści dość oryginalnej. List ten został zredagowany nie bez udziału byłego metropolity unickiego hr. Szeptyckiego, znajdującego się obecnie w guberni kurskiej».

Archiepiskop, wyjechawszy na święta Bożego Narodzenia do Żytomierza, miał powrócić do Lwowa na Trzech Króli i odprawić nabożeństwa w cerkwiach Przemienienia Pańskiego i Wniebowzięcia N. M. P., należących do Instytutu Stawropigialnego i «Narodnego Domu». W tej sprawie — pisze «Gołos Rusi» — ze słów archiepiskopa wynikła korespondencja dyplomatyczna pomiędzy władzami administracyjnemi a zarządem cerkwi unickiej, na czele której znajduje się zastępca hr. Szeptyckiego X. oficjał Bielecki. Na odprawienie uroczystego nabożeństwa wyznaczoną została mała cerkiew prawosławna św. Jerzego przy sztabie rosyjskim. Wodę można było święcić tylko w małej studni w pobliżu cerkwi. Wobec tego nabożeństwo pontyfikacyjne dnia 6 stycznia nie odbyło się.

Dnia 18 grudnia wydany został nowy okólnik sprzeczny — według «Gołosu Rusi — z poprzednim, dotyczącym duchowieństwa prawosławnego i przechodzenia na prawosławie. Na mocy nowego rozporządzenia duchowieństwo prawosławne — czytamy niżej — nie mogło odprawiać nabożeństw bez pozwolenia władz cywilnych. Chodzi tu o odprawianie nabożeństw w parafiach opuszczonych przez parochów unickich. «Biedni Galicjanie—opowiada archiep. Eulogjusz — przychodzą do mnie ze skargami. Złożyłem przeto skargę jenerał-gubernatorowi, prosząc o zbadanie sprawy i zwrócenie uwagi na naczelników powiatów. Jenerał-gubernator polecił zbadać sprawę, więc jest nadzieja pomyślniejszej sytuacji prawosławia w Galicji».

Magistrat lwowski — donosi «Lwowskij Wiestnik» — przygotował na miljon rubli (3,333,333 korony) asygnacji po 100 koron każda, celem dokonania nowej emisji «bonów». Magistrat, otrzymawszy pozwolenie władz na emisję «bonów», wystąpił do banków miejscowych o sfinansowanie asygnacji magistratu, zabezpieczonych na przedsiębiorstwach miejskich. Banki wyraziły zgodę, magistrat zobowiązał się wykupić «bony» w październiku r. b. Prezydjum magistratu zajęte jest obecnie podpisywaniem asygnacji. Pieniądze potrzebne są magistratowi na wypłacenie pensji urzędnikom austrjackim.

Miejska straż obywatelska została zreorganizowaną. Członkowie otrzymali nowe legitymacje z podpisami i pieczęciami prezydjum miasta oraz komendy dzielnicowej. Członkowie każdego okręgu mają wyznaczone sobie rejony, w których obowiązani są doglądać spraw sanitarnych, stosunków na targach, w sklepach i tanich kuchniach miejskich, interwenjować w razie potrzeby i wogóle udzielać swej obywatelskiej opieki w całym szeregu wypadków. Milicja miejska ma obowiązek stosować się do poleceń i wskazówek miejskiej straży obywatelskiej.

Tragedja Gorlic. Przygotowaniem do szturmu na Gorlice była — jak wiadomo — walka artyleryjska; ostrzeliwano także samo miasto, gdyż znajdowały się w niem rosyjskie rezerwy, kolumny kawalerji i furgony. Na Gorlice spadła klęska może jeszcze większa, niż w r. 1874, kiedy to dnia 3 października spłonęły prawie całe. Pożar zniszczył wtedy 437 zabudowań i kościół; spaliły się akta starostwa, Rady powiatowej i Rady miejskiej, zginęło 9 osób. Teraz — jak dochodzą wiadomości prywatne — w całem mieście ocalało zaledwie 40 domów. Zniszczone lub silnie uszkodzone zostały: gmach gimnazjum, Sokół, ratusz; nowy kościół ma rozerwany dach pociskiem, ołtarze legły w gruzach. Cmentarz poryty zupełnie kulami; prawie żaden grób nie ostał się cało, a w otwarte mogiły walili się zabici żołnierze, gdyż wrzała tam walka ręczna. Zniszczony lasek sokolski pod miastem; padły ofiarą tysiącletnie dęby, z których jeden nosił na sobie wizerunek Ukrzyżowanego, rzeźbiony przez Wincentego Pola.

Granaty padły na zbiorniki ropy i na fabrykę kwasu siarczanego Karpackiego Tow. naftowego w Gliniku. Dym zaścielał powietrze, uniemożliwiając prawie oddychanie. «Widziałem miasto wkrótce po zajęciu — pisze szwedzki kapitan Sture von Gadd, towarzysz Sven Hedina—kamień nie został na kamieniu». Miasto zostawało pod ogniem ciężkiej artylerji niemieckiej przez 18 godzin w dn. 2 i 3 b. m. Od kul padło w mieście około 300 osób cywilnych i kilkudziesięciu żołnierzy rosyjskich. Straszliwe krzyki rozszarpywanych przez pociski mieszały się z rykiem dział, strzelających po 30 do 40 razy na minutę. Ogółem zostało w mieście około 1300 osób przed rozpoczęciem bitwy. Opiekował się nimi po bohatersku — jak donosi «Głos Narodu» — katecheta miejscowego gimnazjum, ks. Swieykowski, który był rzecznikiem ludności miejscowej przez czas okupacji rosyjskiej i w niejednym wypadku złagodził jej dolę wstawiennictwem i pomocą.

Niedola w południowo-zachodniej części Królestwa. Prof. Dr. Kazimierz Rogójski, z polecenia głównej komendy armii austrjacko-węgierskiej zwiedził powiaty olkuski, miechowski, jędrzejowski i część częstochowskiego oraz będzińskiego. Sumiennie zbierane dane o stanie gospodarczym tej części Królestwa przedstawił w wydanej przez siebie broszurce.

Okazuje się, że liczba koni zarekwirowanych w czasie wojny na tym terenie dochodzi do 90%, liczba zarekwirowanego bydła do 77%, nierogacizna prawie wytrzebiona. Paszy i zapasów zboża niema. Liczba zniszczonych budynków wynosi 1%.

Szkody w obsianych polach stratowanych przez wojska w różnych miejscowościach wahają się od 5 do 50%.

Dr. Rogójski zaznacza, że pomimo trudnych warunków ludność zabrała się z wiosną energicznie do pracy i wykazała większą odporność i energję, niż ludność Galicji zachodniej. Autor z uznaniem podkreśla, że tylko 13% ziemian—właściciele dóbr, porzuciło swoje majątki pod przymusem albo dobrowolnie; inni w ilości 220 wytrwale pracują na miejscu.

Największą nędzę znalazł sprawozdawca w Olkuskiem i Dąbrowskiem i tak o niej pisze:

«Jadąc w Olkuskiem konno, lub idąc pieszo wśród tych wsi odległych od traktów, wśród pól, lasów na przestrzeni koło 100 kilometrów spotykałem w ciągu dwuch dni całe sznury ukrywających się ludzi z workami na plecach. Ciągną na wschód i północ, bo dostęp skutkiem zamknięcia granicy na zachód niemożliwy—starałem się z każdym spotkanym mówić, dowiedzieć się poco idzie i skąd idzie. Ludzie ci wylęknieni, bo obwody są każdy dla siebie zupełnie zamknięte, mimo strachu i zakazu, parci głodem idą w świat po chleb i ziemniaki. Często trafiają na wsie, w których nic już niema, wtedy ciągną dalej; spotkałem i takich, co wyczerpani głodem dwudniowym siedzieli już wycieńczeni na miedzach zrezygnowani zupełnie. Na koło 120 ludzi spotkanych w ciągu dwóch dni naliczyłem około 80 wędrowników za chlebem. A prawie wszyscy uciekali odemnie, doganiać musiałem na koniu. Miałem umyślnie przygotowaną drobną monetę, aby zawsze sprawdzić, jak się ci ludzie zachowują, gdy im dać jałmużnę. Większość brać nie umiała, płakała przy akcie wyciągnięcia ręki—przeważnie zasobnie odziana; twarze młode lub starsze, oczy mówiły, że nigdy nie wyciągali ręki. Są to ludzie na ogół zupełnie inaczej wyglądający od tych, których widziałem w komendzie olkuskiej, kiedy im zapomogi rozdawano. Tamtych większość wyglądała na zawodowych żebraków. Ci po lasach i polach spotykani, napewno wstydzący się żebrać, idą z zamiarem kupienia chleba.»

Dla tych pomoc szybka, wydatna jest niezbędnie potrzebna. «Położenie—pisze autor—jest naprawdę w wysokim stopniu groźne—jest zbyt groźne, abym śmiał nawet na najlżejszą przesadę sobie pozwolić—piszę zupełną prawdę i oświetlam rzecz tak, jak ją zrozumiałem. Nabrałem najgłębszego przekonania, że pozostawienie rzeczy w takim stanie jak obecnie, pociągnie za sobą zupełnie nieobliczalne i trudne nawet do objęcia w swych skutkach groźne następstwa, rozmiary przytem klęski rosnąć będą już nie z każdym tygodniem, ale z każdym dniem, nieomal z każdą godziną».

Ś. p. Tadeusz Siewicz. Szeregi sokole w poznańskiem, uszczuplone tak bardzo przez wojnę, poniosły nową stratę, ubył im znów druh kochany, serdeczny. Druhem tym był ś. p. Tadeusz Siewicz, członek wydziału okręgu II (poznańskiego), były naczelnik, a następnie długoletni skarbnik Sokoła Poznańskiego. W zmarłym w sile męskiego wieku, bo w 45 roku życia ś. p. Tadeuszu traci Sokolstwo nasze jednego z najgorliwszych swych członków, który sumiennem spełnianiem wziętych na siebie obowiązków, skromnością, szczerością i pogodnym humorem potrafił zyskiwać sympatję wszystkich. Myśl o Sokolstwie nie opuszczała go też niemal do samego końca życia, a jeszcze krótko przed śmiercią wspominał o Sokole, którego zawsze uważał za szkołę narodowych obowiązków.

Niemiecka Komisja Kolonizacyjna w Poznańskim—pisze w № 179 «Wied. Kur. Pol.» — posiada w Poznaniu własny gmach, oraz liczny personel urzędniczy, na czele którego stoi prezes Gande, pobierający od rządu 18.000 marek rocznie. Ponieważ zwykłe funkcje Komisji Kolonizacyjnej na czas wojny zostały zawieszone (sama Kom. Kol. została jednak zachowana — budżet uchwalony na ostatniej sesji sejmu pruskiego, zawiera, jak wiadomo, wszystkie odnośne etaty) powstała myśl—jako kompensaty za czasowo wstrzymaną normalną działalność tej instytucji — przekazania jej prawa wyłącznego zakupu na zajętych przez armię niemiecką terytorjach Królestwa produktów surowych, początkowo skór, a potem zboża i kartofli. Przystąpiła ona z wielką energią — pod firmą «Wareneinfuhr G. m. b. H.» — do tej akcji i rychło rozwinęła ją na wielką skalę.

W początku grudnia, po powtórnem utrwaleniu się armji niemieckiej w głębi Królestwa, powstał handel wwozowy do Królestwa, pierwotnie również w postaci chaotycznej. Wówczas władze niemieckie postanowiły oddać handel wwozowy do Królestwa — o ile wogóle jest dozwolony — również «Waren. Einf. Gest.», oraz nałożyć cła na wywożone towary. Cła te wynoszą: za węgiel 20 mk. od wagonu (10.000 kg.), za sól 1.200 mk., za cukier 2.500 mk., za zapałki 4.000 mk.

Z końcem stycznia wywóz z Niemiec wogóle jakichkolwiek środków żywności został kupcom prywatnym wzbroniony. Jedynie W. E. G. przyznano to prawo. Od 15 marca, nawet zamawiając w W. E. G. artykuły żywnościowe, należało za każdym razem uzyskać specjalne pozwolenie w ministerstwie spraw wewnętrznych (Reichsamt des Innern).

Z Królestwa wywieziono do Niemiec wielkie ilości zboża z powiatów: Wieluńskiego, Konińskiego, Kaliskiego, Sieradzkiego i Łęczyckiego. Przytem w Łęczyckim wyznaczono cenę żyta na 8 rubli, a pszenicy na 10 rubli za cetnar metryczny,

Ustanowiono tam dla W. E. G. monopol zakupu i nikt inny nawet dla potrzeb kraju (Królestwa) zboża kupować nie mógł. Zakup zboża, nasion i kartofli uskuteczni się przy pośrednictwie komisjonerów, rekrutujących się z pomiędzy hurtowych kupców zbożowych z Wrocławia, Gliwic, Ostrowa.

Zatrzymanie robotników sezonowych. «Dziennik Poznański» donosi, że robotnicy sezonowi zmuszeni zostali nowem rozporządzeniem generalnej komendy siedemnastego korpusu do pozostania nadal w dotychczasowych miejscach pracy, w celu załatwienia prac rolnych i żniwnych. Bez pozwolenia policyjnego niewolno robotnikom opuszczać miejsca zamieszkania. Niewolno również przyjąć robotnika do pracy, o ile nie posiada specjalnego poświadczenia jakiejbądź władzy niemieckiej lub sądu.

Grzebanie poległych w Królestwie Polskiem. «Dzien. Pozn.» donosi, że z rozporządzenia warszawskiego urzędu gubernjalnego utworzono 15 lotnych oddziałów sanitarnych w celu rozkopania mogił żołnierzy i pochowania ich zgodnie z przepisami sanitarnemi. Na czele oddziału stoi lekarz, który ma do pomocy sanitarjuszy i służbę.

Każdy oddział ma powierzoną sobie do wykonania pewną liczbę mogił.

Dotychczas bardzo często grzebano żołnierzy rosyjskich i niemieckich wspólnie, obecnie mają być pochowani w oddzielnych mogiłach. Naczelny nadzór nad prawidłowym biegiem grzebaniem trupów na pobojowisku prawego brzegu Wisły powierzono wice-gubernatorowi Zatajewiczowi, a na pobojowiskach lewego brzegu Wisły oddano tę samą władzę wice-gubernatorowi piotrkowskiemu, generał-majorowi Fortwenglerowi.

Na gubernję warszawską specjalne kierownictwo bezpośrednie nad grzebaniem trupów na pobojowiskach, z decyzji gubernatora warszawskiego, objął radca stanu Agafonow.

W czterech powiatach, mianowicie: warszawskim, błońskim, grójeckim i sochaczewskim, prace doprowadzono już do porządku należytego. Stan obecny pod względem zdrowotnym jest zadawalniający i żadnej epidemji w bliskiej przyszłości nie potrzeba się obawiać.

Naczelny Komitet Narodowy Galicyjski wszczął, jak donosi w № 262 «Czas» krakowski, starania o pozwolenie powrotu z Wiednia do Krakowa.

Paderewski w Ameryce. O celach pobytu znakomitego artysty w Ameryce pisze w «Przeglądzie spraw polskich» p. Stanisław Osada, sekretarz Polskiej Rady narodowej, co następuje: «Obszerne mieszkanie pp. Paderewskich zamieniono na prawdziwy ogród kwiatów; co chwila przynoszą nowe od licznych wielbicieli amerykańskich. Wrażenie robi na wszystkich bez wyjątku i Polakach i Amerykanach nie dające się poprostu opisać; to co mówi, porywa z taką samą bodaj siłą, jak jego gra mistrzowska i już dziś wszyscy rozumieją, że dokona tu rzeczy większych, aniżeli sam się spodziewał. Obecnie jest zajęty konferencjami z reprezentacją funduszu Rockefelerowskiego, która ma Polsce dostarczyć wiele milionów dolarów, planuje listy i odezwy do otworzenia list składkowy dla Polski, rozpoczął zabiegi o pozyskanie na listę Komitetu ratunkowego dla Polski najwybitniejszych ludzi w tym kraju, a oprócz tego projektuje podróż do San-Francisco, dla skłonienia prezydenta wystawy «Panama Paficic» do urządzenia tam «dnia polskiego» z przeznaczonego dochodu z tego dnia na rzecz cierpiącej Polski.

WOJNA.

Rozpoczęte w maju wielkie ruchy całych armji rozwijają się w dalszym ciągu, przez co walki utracają coraz więcej charakter walk pozycyjnych i, jak się wydaje, przyspieszają rezultat toczących się dzisiaj walk.

Na wschodniej widowni

wojny zaczynają się ustalać w niektórych odcinkach nowe linje frontu bojowego. Walki na Żmudzi zdaje się, że jeszcze nie zostały ukończone. Ostatnie biuletyny urzędowe niemieckie doniosły iż Rosjanom udało się ściągnąć znaczne siły, które usiłowały przełamać prawe skrzydło operującej tam armii niemieckiej. Dalej zawiadamiano, iż walki na Żmudzi, szczególniej zaś pod Szawlami, nad rzeką Dubissą i Szeszupą (prawymi dopływami Niemna) trwają, i że rosyjskie ataki zostały odparte.

O stanie pozycji przeciwników na froncie od Niemna do Wisły zamilczają urzędowe komunikaty, a również na linii od ujścia Bzury aż do Skierniewic. Zwycięstwo dwuprzymierza w Galicji, jak można było przewidywać, wpłynęło na przesunięcie linji bojowej poczynając od Skierniewic aż do Wisły, przyczem Rosjanie cofnęli się na Nowe miasto nad Pilicą, Orońsk, Iłżę, Ostrowiec i Sandomierz. Jednakże front bojowy na tym odcinku jeszcze się wyraźnie nie ustalił i przez jakiś czas zapewne będzie podlegał mniejszym lub większym wahaniom, to na wschód, to na zachód.

W zachodniej Galicji

rozbita armja Radki Dmitrjewa i poszarpana armja Brusiłowa znajdują się na prawym brzegu Sanu oparte o twierdzę Przemyśl, która już po raz trzeci jest oblegana, lecz tym razem przez połączone armje niemiecką i austryacko-węgierską.

Od Przemyśla, obleganego od północy, zachodu i południa, linja bojowa ciągnie się przez Sambor, okolice Drohobycza, Stryja, Stanisławowa, Kołomyi i wzdłuż rzeki Prutu, aż do granic Rumunii. Ważne znaczenie ma dla państw dwuprzymierza zajęcie okolic Borysławia z niezmiernie bogatemi źródłami nafty, co znów umożliwia tym państwom zaopatrywanie się w benzynę.

Na południe i wschód od Kołomyi wielkie rosyjskie siły, jak donoszą austryackie komunikaty, energicznie atakują przeciwnika.

Na Zachodniej widowni

wojny poruszają się energicznie Francuzi i Anglicy, przyczem odebrali prawie całkowicie niedawno utracone pozycje na zachodnim brzegu kanału Ypern tak, iż uniemożliwili Niemcom ostrzeliwanie portu Dunkierki przez najcięższe działa, które swoją dalekonośnością (przeszło na 30 klm). sprawiły w świecie tak wielkie wrażenie. Ofenzywa francuska na południowy zachód od Lille rozwija się stale, choć w niezbyt szybkiem tempie, szczególniej około Carency. Walki toczą się również i na pozostałych odcinkach tego frontu.

W Dardanelach

toczą się ustawicznie zacięte walki, lecz wobec zupełnej sprzeczności komunikatów tureckich i angielskich, trudno sobie wyrobić dokładne pojęcie o strategicznem położeniu przeciwników. Faktem jest jednak, iż sprzymierzeni utrzymali się dotychczas na półwyspie Gallipoli i na azyatyckiem pobrzeżu przy wejściu do cieśniny. Sprawozdawcy wojenni wielkich dzienników przypuszczają, iż sprzymierzeni na razie starają się utrzymać zajęte stanowiska, mając wktótce zamiar uderzyć na Turków równocześnie z armią rosyjską mającą operować na linii Midia-Kirkilissa. Wobec tego niedługo już możemy się spodziewać na tym terenie walk o decydującym charakterze.

Na innych frontach bojowych panuje względna cisza.

Stan.

RÓŻNE.

«Przepowiednia o Polsce». «Poseł Ewangielicki» donosi: 85 letnia Anna Pellarowa, zmarła przed dwoma laty w Dolnych Datyniach (pow. cieszyński), opowiadała na krótko przed śmiercią wobec świadków o przepowiedni, że Polska będzie wolną w tym roku, w którym Wielkanoc przypadnie na św. Wojciecha. Święto patrona rycerstwa polskiego obchodzi Kościół 23 kwietnia, a święta wielkanocne w roku 1916 właśnie przypadają na ten dzień.

Niezwykłe koleje polskiej fornalki. «Jeździec i myśliwy» otrzymał wiadomość o losach, jakim uległa jedna z licznych, zaginionych w obecnej zawierusze wojennej, fornalek dworskich. Na początku wojny z majątku Domanikowa, położonego w Kutnowskiem, a należącego do hr. Aug. Grabowskiego, była zarekwirowana przez wojsko rosyjskie, pod transport, parokonna fornalka, z fornalem Aleksandrem Mamczarzem, człowiekiem roztropnym i wiernym. Transport ten dostał się do niewoli niemieckiej, a przy przesuwaniu wojsk na front zachodni, wysłano do Francji również korpus, który zaanektował Mamczarza. Tu fornalka nasza była wzięta z kolei do niewoli francuskiej i oparła się aż pod Paryżem. Niedawno hr. Grabowski otrzymał — w drugim swoim majątku Chotyczach (w Siedleckiem), skąd właśnie Mamczarz pochodzi—list, w którym Mamczarz donosi, iż obsługuje swemi końmi tabor tyłów francuskich i że «konie są zdrowe».

Zaiste koleje niezwykłe, a niemniej ciekawe będą dalsze losy tej zabłąkanej polskiej fornalki.

Fałszywy biskup z Kielc. Z Florencji donoszą że przed tamtejszym trybunałem odbyła się rozprawa przeciw niejakiemu Janowi Tarnowskiemu z Galicji. Tarnowski przedstawiał się za biskupa z Kielc, wypędzonego przez Niemców i znajdował z tego tytułu gościnne przyjęcie w klasztorach toskańskich i u wysokich dostojników kościelnych w Florencji. Chodził stale w sukni duchownej z odznakami biskupiemi. Oszustwo po pewnym czasie wykryło się. Sąd zasądził go na 7 miesięcy więzienia.

Ogólna produkcja miedzi pod angielską kontrolą, «Anglja zawarła z główną producentką miedzi w Stanach Zjednoczonych «Amalgamatel Company» umowę, mocą której cała produkcja miedzi ma pozostawać pod kontrolą angielską. Inne towarzystwa zawarły taką samą umowę. Blokada Niemiec stanie się rzeczywistą, skoro się Anglja okaże wyłącznym panem świata co do miedzi». Tak pisze «Morning Post».

Wojenne marki pocztowe. W najbliższym czasie wydane zostaną w Austrji nowe marki wojenne z nadwyżką na cele wojenne od 1—3 halerzy. Na marce 3 hal. przedstawiona będzie piechota w rowie strzeleckim, na 5 hal. patrol konny, na 10 hal. 30,5 ctm. haubica w pozycji ogniowej, na 20 hal. okręt wojenny «Viribus unitis», na 35 h. aeroplan. Zbieracze marek będą mieć stąd nową uciechę.

Chicago Tribuna, wychodząca w Chicago, Stan. Zjed. półn. Amer. pisze w artykule pod. tyt. «14 miljonów polaków zrujnowanych przez wielką wojnę», że wskutek obecnej wojny, szkody jakie ponosi polska są znacznie w i ę k s z e od szkód wyrządzonych w Belgji. Stany Zjednoczone półn. Ameryki wysłały do Belgji 42 miljony rubli, by przyjść ludności belgijskiej z pomocą. Pozatem pomagają Belgji, Francja, Anglja i inne neutralne państwa. Polska w stosunku do tego otrzymała bardzo mało. Podając następnie dwie mapy poglądowe, gazeta amerykańska omawia koleje jakie przechodziła Polska od roku 1772 (pierwszego rozbioru) aż do dziś, i straty, które ziemie Polski poniosły w obecnej wojnie.

Nawrót do mieszkań jaskiniowych w Królestwie Polskiem. Korespodent angielski pisze do «Fornighdly Review» między innemi: W Polsce zastałem najokropniejsze stosunki na przestrzeni 50 klm. poza linią Warszawa-Sandomierz. Nic tam nie widać prócz zniszczonych miast. Tysiące Polaków i Żydów żyje tam w opuszczonych rowach strzeleckich. Nieszczęśliwi włościanie nauczyli się od żołnierzy sztuki zakładania kolonii podziemnych i wiodą żywot jakby w katakombach.

Nota rządu amerykańskiego w sprawie zatopienia «Lusitanii». Ambasador amerykański w Berlinie przesłał sekretarzowi spraw zagranicznych następujący komunikat:

Berlin, 15 maja 1915.

«Otrzymałem polecenie zakomunikowania Ekscelencji odpisu następującego, odebranego od rządu amerykańskiego telegramu:

Wobec najnowszego naruszenia ze strony władz niemieckich, amerykańskich praw morskich, skutkiem czego przy storpedowaniu i zniszczeniu angielskiego statku przewozowego «Lusitanii» w dniu 7 maja 1915, przeszło stu amerykańskich obywateli śmierć poniosło, wydaje się rozsądnym i życzenia godnym, aby rząd Stanów Zjednoczonych i rząd niemiecki doszły do jasnego i zupełnego porozumienia co do późniejszego położenia wywiązującego się z tych faktów. Zatopienie angielskiego statku «Falaba» przez niemiecką łódź podwodną w dniu 28 marca, wskutek czego poniósł śmierć amerykański obywatel Trasher, napad na statek amerykański «Tushing» w dniu 28 kwietnia przez niemiecki aeroplan, storpedowanie amerykańskiego okrętu «Gulflight» w dniu 1 maja przez niemiecką łódź podwodną, skutkiem czego poniosło śmierć dwóch obywateli amerykańskich, wreszcie storpedowanie i zniszczenie statku «Lusitania», jest całym szeregiem wypadków, które rząd Stanów Zjednoczonych z wielką troską, z wzrastającem zaniepokojeniem i wielkim żalem konstatował.

Ludzkie i kulturalne postępowanie cosarsko-niemieckiego rządu odnośnie do prawa międzynarodowego, a mianowicie co do wolności na morzu spowodowało uznanie, że Niemcy dotychczas używały całego wpływu swego wobec międzynarodowych zobowiązań, aby bronić sprawiedliwości i ludzkości, a każą się spodziewać, ze instrukcje dawane przez rząd niemiecki oficerom marynarki temi samemi względami ludzkości są ożywione, które przepisują prawa morskie innych narodów. Rząd Stanów Zjednoczonych nie może więc uwierzyć i nie może się nawet zdecydować na danie wiary, aby rząd niemiecki mógł pochwalić albo dozwalać rzeczy podobne, sprzeciwiające się regułom, zwyczajom i duchowi nowoczesnej wojny. Z tego powodu rząd Stanów Zjednoczonych uważa za swój obowiązek zwrócić się do cesarsko-niemieckiego rządu w tej nadziei, że nie omyli się, żądając od cesarsko-niemieckiego rządu zarządzeń, któreby złe wrażenia, wywołane tymi faktami zatarły i zapewniły inne zachowanie się rządu niemieckiego odnośnie do uświęconych praw morskich.»

Końcowy ustęp noty brzmi jak następuje:

«Rząd Stanów ufa, iż rząd niemiecki, czyny, na które rząd Stanów się uskarża, potępia, że udzieli satysfakcji, o ile ta satysfakcja jest możliwa i że natychmiast wyda zarządzenia, aby powtórzeniu się tych wypadków przeszkodzić, które jawnie burzą zasady wojny i za które niemiecki rząd cesarski z taką roztropnością i stanowczością walczył. Rząd i ludność Stanów Zjednoczonych zwracają z największem zaufaniem wzrok swój na rząd niemiecki, aby w tej żywotnej sprawie działał sprawiedliwie i dokładnie, nietylko dlatego, że pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Niemcami istnieją szczególnie przyjacielskie stosunki, lecz także dlatego, że dla Królestwa Pruskiego i Stanów Zjednoczonych istnieje układ z r. 1882 z pewnemi klauzulami. Wyrażenie ubolewania i przyrzeczenie zadośćuczynienia w razie zniszczenia przez pomyłkę zatopionych okrętów neutralnych, gdyby zobowiązaniom międzynarodowym mogły dać zadośćuczynienie, jezeli nie było straty w ludziach, nie mogą usprawiedliwić wybryków i praktyk, których następstwem naturalnem i ko-

nieczanem jest narażanie narodów neutralnych i mocarstw na nowe i olbrzymie niebezpieczeństwa.

Cesarski rząd niemiecki nie może się spodziewać, aby rząd Stanów Zjednoczonych mógł zaniechać reklamowania lub zastosowania koniecznych czynów dla wykonania swego świętego obowiązku, obowiązku polegającego na tem, aby bronić interesów Stanów Zjednoczonych i swych obywateli, oraz aby ochraniać swobodne wykonywanie tego, co jest sprawiedliwością i prawem.»

Wielki Zeppelin. Londyńska «Daily Chronicle» dowiaduje się z Genewy, że we Friedrichschafen nad jeziorem Bodeńskim jest obecnie w budowie olbrzymi statek powietrzny Zeppelina, który będzie mógł zabrać 1000 klgr. materjałów wybuchowych. Statek ten przewyższy rozmiarami wszystkie balony dotychczasowe.

Nowy szrapnel przeciw Zeppelinom. «Berl. Tagebl.» donosi z Genewy: «Według doniesień gazet francuskich została artylerja francuska zaopatrzona w pewien nowy nabój przeciwko Zeppelinom. Podczas gdy dotychczasowe naboje przebijały powłokę, nie powodując tem jednak zniszczenia okrętu napowietrznego, nowy nabój, sporządzony w pewnej fabryce angielskiej, ma tę właściwość, że powłokę rozdziera szeroko, wskutek czego gaz szybko uchodzi i balon opada.

Samolot na uwięzi. Wielką nowością wystawy światowej w San Francisco jest samolot na uwięzi, młodszy brat balonu na uwięzi. Przeznaczony on jest na to, żeby gościom, zwiedzającym wystawę, dać wrażenie lotu w aeroplanie, nie narażając ich na niebezpieczeństwo. Ze szczytu wieży stalowej, wysokiej na 15 metrów, a mającej kształt piramidy, wybiega ramię długie na 70 metrów; na końcu tego ramienia wisi gondola aeroplanu, mogąca pomieścić 120 osób. Wieża spoczywa podstawą o 18 m średnicy na kółkach, które biegną po kolistym torze. Ów bieg kolisty udziela się «aeroplanowi» i daje pasażerom złudzenie lotu. Wielkie okna w ścianach gondoli otwierają «lotnikom» szeroką panoramę.

Nowych monet niemieckich w kwietniu rb. wybito ogółem za 5 742 828 marek. Złotej monety wybito tylko 20 markówek za 1 506 600 marek i to, tak samo jak w marcu rb., wyłącznie na rachunek prywatny. Pozatem wybito dwumarkówek za 3 784 000 mk., jednomarkówek za 2 941 437 mk., 50 fenigówek za 955 500 mk., 10-fenigówek za 255 636 mk., pięciofenigówek za 25 741 mk. i miedziaków (2- i 1-fenigówek) za 54 130 marek.

Zajście w synagodze berlińskiej. Pod tym tytułem donosi «Neues Wiener Journal» o niezwykłem zdarzeniu, którego bohaterką jest znana aktorka berlińska, Jadwiga Wangel. Pisze mianowicie: «P. Jadwiga Wangel, była artystka scen reinhardtowskich, uproszona przez zarząd synagogi w Charlotenburgu, miała recytować niektóre ustępy z ksiąg Starego Testamentu w templu przy Fasanenstrasse. Stała się jednak rzecz dziwna: P. Wangel zaczęła czytać Nowy Testament zamiast Starego. Słuchaczy, składających się przeważnie z izraelitów, opanował niepokój. To zdenerwowanie udzieliło się wkrótce prelegentce, która odłożyła Pismo święte i poczęła improwizować. W mowie swej wezwała obecnych do nawrócenia się na Chrystjanizm. Doszło do zgiełku i scen gorszących. Kres temu zaburzeniu położył ktoś z audytorjum, który zdołał zachować zimną krew i zaczął grać na organach, uderzając w najsilniejsze tony. Przełożony zboru izraelickiego wskutek tego zajścia ma podobno złożyć swój urząd. Przeciw pani Wangel wniesiono skargę, o zaburzenie spokoju religijnego». Synagoga przy Fasanenstrasse jest jedną z najpiękniejszych świątyń izraelickich w Berlinie. Na poświęceniu jej był obecnym swego czasu cesarz z swym adjutantem przybocznym.

Nowe angielskie okręty transportowe. Według wiadomości otrzymanych przez pisma niemieckie z Rotterdamu, budują się obecnie w angielskich warsztatach okrętowych nowe okręty transportowe z plaskiem dnem, które przeznaczone są do transportów wojskowych. Płaskość dna ma okręty te uchronić przed pociskami torpedowemi. Ma być zbudowanych 100 takich okrętów, kilka już spuszczono na morze.

Automatyczne karabiny kanadyjczyków. Jak dzienniki francuskie donoszą, żołnierze kanadyjskiego korpusu ekspedycyjnego uzbrojeni są w automatyczne karabiny. Podobnie jak przy rewolwerach browningowych ładują się te karabiny przez uderzanie odtylcowe; magazyn tego karabinu posiada 15 nabojów. Żołnierze, uzbrojeni w tę broń odnoszą niepospolite korzyści. Podczas szybkiego ognia z karabinów manlicherowskich, żołnierze po 150 strzałach są zmęczeni, ramię boli od uderzania kolbą, ręka drętwieje od «repertierowania» (nabijania), a palec słabo już przyciska cyngiel, gdy tymczasem przy strzelaniu z tego nowego karabinu, nawet po oddaniu 300 do 500 pocisków, żołnierz nie czuje ani znużenia ani bólu, gdyż karabin sam je ładuje.

Karabin ten ma jednak wadę, iż zmusza żołnierza do lekkomyślnego trwonienia amunicji i to jest właściwy powód, dla którego niektóre państwa nie zaopatrzyły swych armji w automatyczne karabiny.

Fałszywe 20-markówki podrabiał w Berlinie bardzo zręcznie niejaki Antoni Hoppe. Gdy po aresztowaniu zarządzono rewizję «warsztatu», znaleziono 486 fałszywych 20 markówek. Donosi o tem «Dzien. Berlin.»

Napowietrzna działalność francuzów. Ogłoszono sprawozdanie urzędowe z działalności francuskiej flotyli napowietrznej od wybuchu wojny do końca roku zeszłego.

Francuzi dokonali w tym czasie 10000 wzlotów wywiadowczych, trwających w sumie 18000 godzin, na przestrzeni 1,800,000 klm., co odpowiadałoby 46 wzlotom okrężnym dokoła świata.

Przygotowania do kampanji zimowej. «Manchester Guardian» donosi z Londynu, że zarząd wojenny przygotowuje się na drugą kampanję zimową. Przebieg dotychczasowy wojny każe bowiem przypuszczać, że do jesieni wojna się nie skończy, i władze są zdecydowane na drugą kampanję zimową.

Upadek Konstantynopola przed 462 laty. Trójporozumienie, przystępując do forsowania Dardaneli i Bosforu, pragnie zawładnąć Konstantynopolem, aby przerwać nić panowania tureckiego w Europie. W tej wielkiej tedy chwili dziejowej myśl mimowoli cofa się wstecz i wspomina ów moment przełomowy w historji Europy, gdy przed wiekami (1453) Konstantynopol padł pod ciosami Mahometa drugiego i półksiężyc zatrymfował nad krzyżem.

Załoga Konstantynopola składała się wówczas tylko z 5000 żołnierzy greckich i 500 ochotników weneckich i genueńskich. Armja zaś Mahometa II liczyła 180 tysięcy głów. Wobec tak przeważającej potęgi tureckiej Konstantynopol prędzej czy później skazany był na upadek, liczono jednak na to, że załoga długo opierać się będzie za murami, które na owe czasy uchodziły za szczyt architektury fortecznej. Były one niesłychanie grube i miejscami na 27 metrów wysokie.

Sułtan Mahomet był w historji pierwszym władcą, który rozporządzał prawdziwym parkiem artylerji. Wielka średniowieczna stolica chrześcijańskiego Wschodu, odwieczna stolica dziedziców Rzymu, do tej pory uważana za niezdobytą, była pierwszem miastem, które upadło wyłącznie wskutek działania tej nowej broni, mającej w krótkim czasie wywołać przewrót w całej sztuce wojennej żywiołu artylerji.

Olbrzymia stolica «bazyleusów» i jej mury nie uległy atakom niezmiernej armji Mahometa, przeciwnie, podwójne jej mury i ludność grecka opierały się tym żołnierzom zwycięsko, lecz tylko olbrzymie kamienne kule, wyrzucane przez potworne bronzowe działa Mahometa, zdołały poczynić w tych murach wyłomy i przygotować w ten sposób teren do ataku dla batalionów tureckich.

Te olbrzymie działa czyli «bombardy» wyrzucały wielkie głazy, które sprowadzano z nad Morza Czarnego. Największe działo strzelało siedem razy dziennie, raz zaś w nocy, ponieważ samo już nabicie wymagało dwóch godzin czasu. Po każdym strzale okrywano działo natychmiast wełnianemi kocami i lano w lufę oliwę, której dostarczali neutralni genueńczycy z Galaty. Mahomet, który zdaje się był bardzo zdolnym artylerzystą, odrazu wpadł na pomysł koncentrowania ognia na słabych punktach twierdzy. Nie wiadomo, ilu działami rozporządzał; artylerję jego obliczano na dwieście sztuk.

Obrońcy Konstantynopola byli przygotowani na wszystko, nawet na śmierć bohaterską, nie spodziewali się tylko tego, że mury runą. To było dla nich ciosem najcięższym, a pociągnęło za sobą i wyczerpanie, jako następstwo nieustannego naprawiania rozbijanych murów. Nareszcie powstały luki takie, że cała ludność miasta zapełnić ich nie mogła.... Wówczas z ogłuszającem biciem w bębny i okrzykiem «Jagma! Jagma!» ruszyli do ataku janczary....

Stambuł padł—na Ała Sofji zabłysnął półksiężyc....

Występ gościnny popularnej «kajzerki» w Wiedniu. Do pewnej kawiarni w Wiedniu wszedł w niedzielę jakiś jegomość i zamówił sobie na śniadanie jajecznicę z 5 jaj. Uprzejma służba zażądała oczywiście od gościa karty chlebowej, na co tenże oświadczył, że niestety, karty chlebowej nie posiada. Odpowiedziano, że wobec tego gość, również niestety, chleba do śniadania nie otrzyma. Gość znalazł jednak na to radę. Oto, kiedy postawiono przed nim smaczną jajecznicę, sięgnął spokojnie do złożonej obok na krześle zarzutki, wyjął szykowną torbeczkę papierową, a z niej dobył ku zdumieniu wszystkich współbiesiadników nader smaczne trzy «kajzerki» i dwa solodrążki. Wiadomość o tych rarytasach obleciała lotem jaskółki całą salę, budząc wszędzie niesłychany podziw. Okazało się wreszcie, że wspomniany gość jest «nie tutejszy», przybył bowiem z kraju szczęśliwego—z Węgier, a mianowicie z Preszowa, gdzie ludzie nie wiedzą, co to karta chlebowa.

Przekręcanie nazwisk polskich. „Dziennik Pozn.“ pisze w tej sprawie co następuje: «Już za dawniejszych czasów zachodziły przypadki, że w szkołach Księstwa i wogóle w dzielnicach polskich pod rządem pruskim pisano nazwiska uczniów i uczenic polskiej narodowości niezgodnie z duchem języka polskiego i jego ortografią. Dowolność objawiała się o tyle, że nazwiska polskie pisano niemieckiemi literami, że opuszczano znaki zmiękczenia głosek i wreszcie, że nazwiskom uczennic Polek dawano męzkie końcówki. Często się powtarzające zażalenia rodziców i pośrednictwo posłów naszych w sejmie pruskim sprawiło wreszcie, że zaprzestano zmieniać owe nazwiska. Minister oświaty a za nim wydziały szkolne poszczególnych rejencyi wydali rozporządzenie, aby właściwość pisowni polskich nazwisk w szkołach uszanowano. Miarą w pewnych razach mają być wypisy, podawane przez urzędy stanu cywilnego. Zachodziły i później jeszcze nieprawidłowości, ale te pochodziły po większej części z winy rodziców, którzy przy zapisywaniu w urzędzie stanu cywilnego swych noworodków nie dopilnowali, aby nazwiska i imiona dzieci poprawnie zapisano.

W ostatnim czasie zmienił się ten stan rzeczy znacznie na gorsze we wielu szkołach. Przyczynił się do tego wielki przypływ do polskich dzielnic nauczycieli Niemców z niemieckich prowincyi. Nawet w Poznaniu zachodzą w niektórych zakładach przypadki pisania nazwisk uczennic Polek podług upodobania nauczycieli lub nauczycielek.

Matki, których mężowie są na wojnie, nie mają czasu na chodzenie do rektorów ze skargą.

Poruszamy tę sprawę, aby władze szkolne nie czekały na poszczególne zażalenia, tylko z urzędu sprowadziły rzecz na właściwe tory.»

Polski chłop. W «Piaście» pisze korespondent I. R.: «Mimo braku narzędzi rolniczych i koni, mimo braku rąk do pracy, ostatecznie jednak w naszym kraju, przynajmniej w powiatach, które były wolne od najazdu, zasiewy wiosenne zostały dokonane. Jak ich dokonywano, to w przyszłości wywoływać będzie zdumienie. Przykładem fakt, który poniżej przytoczę:

Przed dwoma tygodniami znalazłem się w okolicach Wieliczki. Na ugorze ujrzałem człowieka, dobrze już okrytego szronem starości. Z zaciętością kopał motyką ziemię. Rzadko kiedy przystawał, choć pot kroplami spływał mu z czoła. Prężyły się w słońcu więdnące już muskuły starowiny, motyka raz wraz uderzała w suchą, spieczoną słońcem ziemię. Widać było, że ten człowiek wykonuje najdroższą, najświętszą pracę, wykonuje ją z zaparciem się siebie, wykonuje, choć ona może przechodzi już jego siły. Poszedłem ku niemu.

— Pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków — odpowiedział, nie przerywając roboty.

— A cóż wy z takim zapałem kopiecie?—zapytałem. Przystanął.

— A no, nie mam koni, a tu grunt trzeba przecie obrobić i zasiać. I któż to ma zrobić? Synowie przy wojsku, matka chorowita... Wziąłem motykę, no i zamiast pługiem kopię tę świętą ziemię, żeby w nią rzucić ziarno. Jużem dwa kawałki pola w ten sposób obrobił; da Bóg, obrobię i ten ostatni. Jakżeby też to mogło stać ugorem! Będzie ładny zbiór, bom skopał ziemię doskonale. I pługiem lepiej nie poradzi!

W oczach błysnął mu ogień zadowolenia.

— Jak to, czy we wsi nie macie koni?—zapytałem.

— A no, we wsi konie są. Bogatsi to se ta pokupowali, ale mnie nie stać na to, żebym im zapłacił za orkę tyle, co oni żądają. Ja biedny jestem. Nie było innej rady, tom się sam zabrał do roboty. No i zrobiłem. Nie będzie moje pole leżało odłogiem.

— A ileż wy macie lat?

— Sześćdziesiąt pięć—odparł i zaczął kopać dalej.

Na taką wytrwałość, na taką energię nie zdobędzie się chyba żaden inny chłop, prócz chłopa polskiego».

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Wykłady bezpłatne dla dorosłych, przerwane na pięć dni, z powodów od zarządu niezależnych, zostają wznowione poczynając od wtorku najbliższego, t. j. d. 25 b. m. program wykładów będzie wymieniony przy wejściu na salę wykładów.

Na mocy ostatnio wydanego zezwolenia c. i k. Komendy obwodowej czas zamknięcia ruchu na ulicach został skrócony o godzinę, odtąd wolno chodzić do godziny 10 wieczorem.

O G Ł O S Z E N I A.

Druk M. Dobrzańskiego w Piotrkowie, ul. Kaliska № 9. *Redaktor i wydawca KAZIMIERZ GOEBEL.*

Za zezwoleniem c. i k. austryjacko-węgierskiej cenzury.